

# Moja mama jest jasnowidzem

Tata zaplanował mnóstwo atrakcji na sobotę, na rodzinny weekend, ale zadzwonił telefon i po minie taty od razu poznałam, że to ktoś z pracy.

- Już wiem! - powiedziała mama, gdy skończył rozmawiać. - Twoja ulubienica - pani W.

Mama zawsze potrafi odgadnąć, z kim tata rozmawia przez telefon. Jest chyba jasnowidzem.

- Głupia pracoholiczka! - zdenerwował się tata. - Nawet w weekend nie da człowiekowi spokoju. Muszę przygotować jedną rzecz - westchnął.

Bo mój tata jest jak pogotowie ratunkowe. Zadzwonią i natychmiast musi jechać do Warszawy albo siadać do kompa, albo wysłać maile. Taki to zawód, ten grafik komputerowy.

- To nic - dodał po chwili. - Zrobię, co mam do zrobienia. Puszczę jej maila i za godzinkę, najwyżej półtorej, wyruszemy.

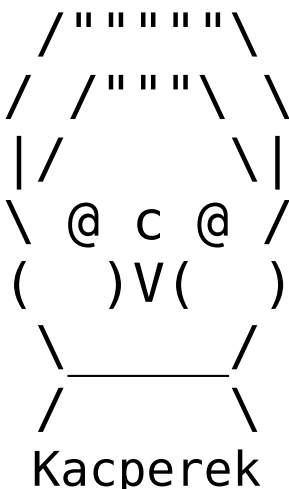
- Świetnie! - ucieszyła się mama, a wtedy znów zadzwonił telefon.

Tym razem dzwoniła nasza sąsiadka, pani Janeczka, która właśnie się dowiedziała, że w przyszły piątek będzie musiała pojechać do Warszawy. Pani Janeczka niedawno zrobiła prawo jazdy, dlatego przeżywa okropny stres, kiedy musi gdzieś jechać, szczególnie do Warszawy, a szczególnie w piątek, bo wtedy są największe korki.

- Doskonale ją rozumiem. Sama przez to przechodziłam - westchnęła mama i pobiegła do pani Janeczki. Dosłownie na dwie minutki. Bo moja mama jest jak pogotowie. Albo telefon zaufania. Ktoś zadzwoni i ona zaraz musi udzielać wsparcia, to znaczy, mówiąc po ludzku, pocieszać.

- Pejek kce kukiejki - oświadczył Kacper tacie, gdy tylko zamknęły się drzwi za mamą.

Pejek brzmi prawie jak ksywka jednego hiphopowca<sup>9</sup>, ale w zdrobnieniu, więc może Kacper zostanie w przyszłości raperem. Ja wolę słuchać punk rocka jak moi rodzice. To dosyć staroświecka muzyka. Mnie to jednak wcale nie przeszkadza. Lubię klasykę. Ale hip hop też ostatecznie może być.



- TATA!!! - wrzasnął Kacper. - PEJEK KCE KUKIEJKI!!! Kacper mówi na siebie „Pejek”, gdy bardzo się spieszy. Kiedy ma więcej czasu, używa pełnego imienia - „Kapejek”. Teraz najwyraźniej strasznie mu się spieszyło do „kukiejków”. Czuł, że musi załatwić sprawę przed powrotem mamy, która nie lubi, kiedy Kacper je słodycze przed obiadem.

- Dobrze, syneczku, dobrze - powiedział tata, któremu z kolei najwyraźniej się spieszyło, żeby wysłać maila do „ulubienicy”.

Kacper błyskawicznie wspiął się na szafkę, wyciągnął cukierki z górnej szuflady (nie miałam pojęcia, że mama trzyma tam słodycze),

---

9. Zuzia ma na myśli Peję - popularnego w latach dwutysięcznych polskiego rapera.

potem szybkoitko spadł na podłogę, ale tak sprytnie, że nic mu się nie stało, i bardzo zadowolony wypchał sobie cukierkami usta.

- Tato! Nosek tes kce kukiejka - powiedział po chwili, ale trochę niewyraźnie.

Muszę przyznać, że zrobił się ostatnio okropnie grzeczny. Nie robi nic, dopóki nie uzyska zgody rodziców.

- Dobrze, syneczku, dobrze - powiedział tata zupełnie jak za pierwszym razem, więc Kacper, zanim zdążyłam mu przeszkodzić, jednym sprawnym ruchem wepchnął sobie cukierek do nosa.

- Tato! Kacper wsadził sobie cukierek do nosa! - zawołałam.

- Dobrze, synecz... To znaczy, dobrze, córeczko, dobrze - westchnął tata, nie odrywając wzroku od monitora.

- TATO!!! KACPER MA CUKIEREK W NOSIE!!! - wrzasnęłam.

- Co ty powiesz? - Tata popatrzył na mnie bardzo zdziwiony.  
- A ja myślałam, że Kacperek uwielbia cukierki.

Dobrze, że Kacper zaczął płakać, bo nie wiem, jak długo musiałabym tłumaczyć tacie, co się właściwie wydarzyło.

Kiedy wróciła mama, tata za pomocą pęsety usiłował wyciągnąć Kacprowi cukierek z nosa, tłumacząc mu jednocześnie, jak bardzo zły był jego postępek.

- NIE MÓF!!! NIE MÓF!!! - szlochał Kacper, jak zwykle, gdy ktoś mówi rzeczy, których on nie zamierza przyjąć do wiadomości.

Nic więc dziwnego, że na widok mamy wyrwał się gwałtownie z objęć taty. Przestał na chwilę płakać i wytłumaczył mamie, że przecież nie zrobił nic złego, że pytał się taty i tata mu pozwolił. Nie potrafię powtórzyć tego monologu, ponieważ mowa mojego brata wciąż jest dosyć dziwna, ale mama wszystko zrozumiała.

- Co ci przyszło do głowy?! - zawołała do taty.

- Mnie? - zdziwił się tata. - A co tobie przyszło do głowy, żeby zostawiać dzieci na mojej głowie, kiedy mam tyle roboty na głowie i nie mam głowy, żeby pilnować, co przyjdzie im do głowy.

- Wiedziałam! Wystarczy zostawić was na kilka minut i nie-szczęście gotowe!

- Jasnowidz się znalazł! - roześmiał się tata. - Skoro wiedziałas, to dlaczego wychodziłaś?

I zaczęli się kłócić. To było straszne, bo ja okropnie nie lubię, kiedy rodzice się kłócą. Mam wtedy okropny stres i mama musi mi potem udzielać wsparcia i tłumaczyć, że kłótnie zdarzają się w każdym małżeństwie, że oczyszczają atmosferę i że przecież my z Kacprem też się kłócimy, i że z takich kłótni nic złego nie wynika...

Ale tym razem wynikło, ponieważ Kacper rozryczał się na dobre, rozmazał sobie gile po twarzy i wepchnął cukierek tak głęboko, że nawet wspólne wysiłki rodziców, którzy, hurra!, wreszcie się pogodzili, nie zdołały go wydobyć.

- Lepiej dajmy sobie spokój - westchnął tata i powiedział, że jeśli nie przestaną dłużyć Kacperkowi w nosie, cukierek znajdzie się tak głęboko, że trzeba go będzie usuwać operacyjnie.

- Jędziemy na ostry dyżur - zdecydowała mama.

- A przychodnia w Brzezynie?

- Nieczynna w sobotę.

Tata podrapał się po głowie i powiedział:

- Nie ma sensu tłuć się do Warszawy. Stracimy pół dnia. Pojedziemy do Leśniewa. Do tych z „Całodobowej Pomocy Medycznej”. Szybciutko załatwimy sprawę i jeszcze zdążymy gdzieś wyskoczyć.

Leśniewo to miejscowość niedaleko Brzezina. Mieszkają tam lekarze (mąż i żona), którzy przyjmują pacjentów w swoim domu. Dostyc często u nich bywamy o różnych porach dnia i nocy, dlatego mama troszkę się skrzywiła.

- No nie wiem? Oni nas w końcu znieawidzą.

- Czym się przejmujesz? - powiedział tata. - W końcu żyją z tego, że ludzie zawracają im głowę o dziwnych porach dnia i nocy. Zresztą dzisiaj jest zwykła sobota, nie święto.

Mama nie wyglądała na przekonaną.

- Poza tym podróż do Warszawy - dodał tata - będzie długo trwała i Kacper jeszcze głębiej wepchnie sobie cukierek.

- Racja! - zgodziła się mama i pojechaliśmy do Leśniewa.

Okazało się, że w „Całodobowej Pomocy Medycznej” są tłumy... gości w ogrodzie: mnóstwo pań w pięknych kreacjach, eleganccy panowie, czyściutki dzieciaczki, pyszności na stole i dymiący grill.

- Nic dziwnego. To chyba ostatni taki piękny dzień w tym roku - westchnęła mama i nacisnęła dzwonek.

Pani doktor podbiegła do furtki z radosnym uśmiechem, jak gdyby nas oczekiwała.

- Ach, to państwo, myślałam... nieważne, zapraszam do gabinetu.

Musieliśmy poczekać, aż pani doktor się przebierze. Po kilku chwilach pojawiła się w lekarskim fartuchu na pięknej kwiecistej sukni.

Rodzice wyjaśnili, w czym rzecz, i po paru nieudanych próbach unieruchomienia Kacpra pani doktor z rozmazanym makijażem i zmiętą sukienką oznajmiła, że poprosi męża.

Minęło kilkanaście kolejnych minut i pan doktor gruntownie przebrany (w białym kitlu i dżinsach) pojawił się w gabinecie z jakąś okropnie specjalistyczną pęsetą i strasznie fajną latareczką do zaglądania w dziurki nosa.

Na twarzy Kacpra malowała się wewnętrzna walka: z jednej strony widać było dziką fascynację latareczką, z drugiej paniczny strach przed pęsetą.

Tym razem zwyciężył strach. Kacper prześlizgnął się zręcznie między nogami doktora, wybiegł na dwór, okrążył dom i z głośnym okrzykiem wpadł między gości, wywracając grill i strącając salaterkę z sałatką.

- Ja teś, Pejek, nie gadzam siem na zioźwód - oświadczył stanowczo. Goście zamilkli, a śliczna córeczka państwa doktorów zaczęła płakać. Okazało się bowiem, że uroczystość, w której zupełnie przypadkowo mieliśmy okazję uczestniczyć, zorganizowano z okazji dziesiątej rocznicy ślubu gospodarzy, więc słowo „rozwód” zabrzmiało jak dysonans (to takie słówko z jednej książki).

To była trochę moja wina, że Kacper wygłosił takie przemówienie, bo kiedy rodzice się kłócili, usiłowałam go nakłonić, żeby udzielił mi wsparcia (nikogo innego nie było w pobliżu). Z tego

powodu wytłumaczyłam mu, na czym polega rozwód, a on wziął sobie to do serca.

Sytuacja wydawała się trochę niezręczna, ale pan doktor doskonale umiał panować nad emocjami. Takiego określonka używa się, gdy ktoś okropnie wkurzony zamiast zrobić awanturę, opowiada dowcipy, żeby rozładować atmosferę.

Trzeba przyznać, że dowcipy pana doktora były dosyć kiepskie, ale goście okazali się uprzejmi i głośno się z nich śmiali.

Słyszając te śmiechy, córeczka naszych gospodarzy przestała płakać. Pani doktor zabrała się do sprzątanía po Kacprze.

Mama koniecznie chciała jej pomóc, lecz usłyszała, że lepiej będzie, jeśli zajmie się swoim synkiem.

Pan doktor uśmiechnął się jeszcze raz do gości i wyjaśnił, że musi wrócić do obowiązków zawodowych.

Gdy wreszcie udało mu się unieruchomić Kacpra, okropnie się zdenerwował.

- Co państwo mi zawracają głowę! - wykrzykiwał. - W tym nosie nic nie ma!

- Jak to? - spytałam. - A gluty?!

Bo każdy mógł stwierdzić, że Kacper ma okropny katar.

- Przerwaliście mi uroczystość rodzinną, bo dziecko się obsmarkało?!!!

Pan doktor najwyraźniej przestał panować nad emocjami.

- Niemożliwe! - powiedziała niepewnie mama i razem z tatą, panem doktorem i niektórymi gośćmi zaczęli zaglądać w dziurki nosowe zasmarkanego Kacpra.

- Faktycznie! Znikł! - zdziwił się tata.

- Na pewno dostał się do krwiobiegu i teraz wędruje naczyniami żylnymi do mózgu. Trzeba będzie Kacprowi zrobić trepanację. Słyszałam o takim przypadku - powiedziałam, ponieważ świetnie się znam na anatomii człowieka.

- Co ty opowiadasz, dziecko?! - Pan doktor popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczyma, a Kacper zawołał:

- Mósk Pejka nie kce kukiejka!

I rzucił się z rozpaczy na trawnik.

Nastąpiła ogólna debata na temat tajemniczego zniknięcia cukierka z nosa Kacpra i wreszcie pan doktor, który znów zaczął panować nad emocjami, postawił właściwą diagnozę:

- Rozpuścił się! - oznajmił tryumfalnie. - Cukierek jest z cukru, więc się rozpuścił pod wpływem ciepła i glu... to znaczy kataru i spłynął razem z glu... katarzem - dokończył, patrząc na obsmarowanego Kacpra.

Goście „Całodobowej Pomocy Medycznej” mieli nadzieję, że zostaniemy na przyjęciu, bo świetnie się z nami bawią, ale mama oznajmiła, że mamy już plany na dzisiejsze popołudnie, a raczej na wieczór... i widziałam, że gospodarze odetchnęli z ulgą.

Kilka chwil później tata też poczuł ulgę. W portfelu.

- A ja naiwny myślałem, że z nas nie zedrą. Wprost trudno uwierzyć, ile można zażądać za niewyjęcie cukierka z nosa. Już chyba taniej by wyszło, gdyby usunięto ten cukierek operacyjnie.

- Co chcesz? - westchnęła mama. - Tyle zamieszania. A nie mówiłam, że wreszcie nas znienawidzą.

- Kochanie! Jesteś chyba jasnowidzem! - powiedział tata i oboje się roześmiali.

Gdy wróciliśmy do domu, zrobiło się okropnie fajnie, ponieważ mama nie zdążyła przygotować obiadu i trzeba było zamówić pizzę. A ja uwielbiam pizzę.

Potem wyszliśmy na taras, jedliśmy ciasteczka i piliśmy kawę (my z Kacprem też piliśmy kawę - inkę), rozmawialiśmy i czytaliśmy gazety, a Kacperek bawił się w piaskownicy książeczkami, których nie da się zjeść ani wsunąć do nosa.

Świeciło słońko i pachniały kwiaty.

Było tak miło, tak spokojnie, jak gdyby żadne dzieci nigdy nie wkładały sobie cukierków do nosa.

Mama podniosła głowę znad gazety i zapatrzyła się gdzieś przed siebie.

- Może to i dobrze, że nigdzie dziś nie pojechaliśmy - powiedziała i zamyśliła się na chwilę. - Najbardziej lubię siedzieć tu z wami... na tarasie. Patrzeć na kwiaty... - Znow się zamyśliła. - Pić kawę... albo i nie pić - powiedziała, zaglądając do pustej filiżanki. - Rozmawiać... albo nie - dodała, ponieważ nikt się nie odezwał. - Czytać gazetę... albo i nie czytać...

Czułam w tej chwili to samo, tylko nie umiałam tak tego wyrazić. Moja mama naprawdę jest jasnowidzem.